

K. Sz. **U stóp Jezusa!**

Przed spoczynkiem nocnym udałem się do kościoła na chwileczkę adoracji – opowiada O. Marian Sobolewski (kapłan świątobliwy, były prowincjał OO. Franciszkanów), by u stóp Jezusa ukoić utrudzony umysł całodzienną pracą. Cichutko wszedłszy do świątyni, zauważyłem klęczącą postać w habitie. Mimo ciemności, jakie panowały w tym świętym miejscu, poznałem rysy O. Wenantego Katarzyńca, ówczesnego magistra kleryków. I on tu przybył wcześniej ode mnie, z pewnością w tym samym celu, co i ja.

Po dłuższej chwili modlitwy, chciałem wyjść. Lecz jakiś dziwny głos szeptał mi do ucha: „toś ty później przyszedł, a chcesz wcześniej wychodzić?” Pozostałem. Modliłem się długo... długo... a równocześnie czekałem, kiedy O. Wenanty podniesie się z klęczek. Jednak mój cichy towarzysz adoracji wciąż rozmawiał z Jezusem. Był prawie nieruchomy, ale postać jego cała żyła, cała brała udział w rozmowie z Chrystusem zamkniętym w tabernakulum.

Nie pokonałem go! – kończy O. Marian. Wyszedłem zbudowany i wzruszony.

O. Wenanty nie tylko tę noc, ale także wiele i innych nocy spędzał przy Jezusie. Dlaczego? Może szukał tam rozkoszy duchowych? I to być może. Jednak inny powód go tu sprowadzał. On raczej pragnął towarzyszyć Jezusowi w tej samotności wśród ciemnej nocy!

Niech P. Jezus ma choć jedną duszę obok siebie – często wspominał – a nie będzie tak osamotniony.

Od wczesnych swych lat, aż po ostatni moment swego życia, każdą wolną chwilę chciał spędzić u stóp Jezusa w Najświętszym Sakramencie. Młody Józio, takie było chrzestne imię Ojca Wenantego (sylwetka życiorysu będzie w następnym numerze) marzył o służbie dla Jezusa już od najmłodszych lat. Chciał zostać jego kapłanem.

By zbliżyć się coraz więcej do Chrystusa, do Jego ołtarza, już jako chłopiec mniejszy i młodszy od innych, uczy się ministrantury i sposobu usługiwania do Mszy św. Nie prędko to nastąpiło. Starsi chłopcy mieli pierwszeństwo. Po pewnym czasie przyszła upragniona chwila. Skoro pierwszy raz klęczał na stopniach ołtarza i przez całą Mszę św. mógł adorować P. Jezusa, jakąż radość zapanowała w jego sercu.

Mamo! Mamo! dzisiaj służyłem do Mszy św. – wołał radośnie Józio po powrocie z kościoła, do którego uczęszczał codziennie mimo czterokilometrowej odległości. Ile przykrości musiał wycierpieć z powodu tego, ile samozaparcia i wysiłku musiał dać ze siebie, o tym nie wiedział nikt z ludzi. Tylko P. Jezus był jego powiernikiem, do którego często zachodził, a gdy kościół był zamknięty, to klęczał przed drzwiami na stopniach kościelnych.

Tak było przez całe życie. Cichy i łagodny Józio, a potem O. Wenanty, dzielił się czasem z otoczeniem doznaną radością, ale o tym co cierpiał i ile cierpiał, wiedział tylko Bóg.

W 1914 r. spełniły się marzenia Józefa. Sześć lat wcześniej przyjęty do zakonu OO. Franciszkanów i otrzymawszy z habitem zakonnym nowe imię Wenantego, 2-go czerwca w tymże roku zostaje wyświęcony na kapłana. Od tej chwili, Jezus Chrystus staje się jego własnością, skarbem najdroższym, który stale w sercu swoim nosi i nadzwyczajną troską otacza.

Czy może ta chwila wywołała jakąś zmianę w życiu O. Wenantego? Nie, tylko że taki sam cichy i łagodny pozostał nadal, lecz jeszcze więcej skupiony. Gdy nie mógł z powodu zajęć nawiedzić P. Jezusa w kościele, celem oddania Mu hołdu, to wówczas w ciszy swej żmudnej pracy jako magister nowicjuszków (kandydatów do zakonu), adorował Zbawiciela w swym sercu przebywającego.

Regulamin nowicjatu przewiduje przynajmniej trzy nawiedzenia Najśw. Sakramentu w ciągu dnia. Dla O. Wenanteo było to za mało. On jako wychowawca najmłodszego pokolenia zakonnego, t. j. nowicjuszków, wiódł ich o wiele częściej do P. Jezusa, aby u Jego stóp poznawali i utwierdzali swe powołania zakonne; by od Chrystusa uczyli się cnót, a z Jego serca by czerpali siłę i moc na przyszłe ciężkie życie klasztorne. Wychowankowie jego chętnie szli za wskazówkami swego O. Magistra. Bowiem za słowami szły czyny. Nieraz sami widzieli swego wychowawcę jak klęczał i modlił się w cichej adoracji przed Najśw. Sakramentem.

Tutaj kształcił się charakter O. Wenanteo, a dusza jego coraz świętszą się stawała. Tu na klęczkach od Jezusa cichego uczył się tej świętej cichości i prawdziwej cichości zakonnej. Przyjął uwagę od przełożonego, czy nawet od współbrata, to jeszcze każdy zwyczajny zakonnik potrafi. Lecz przyjął uwagę od podwładnego, od swego wychowanka, to trzeba być cichym, świętym. – O. Wenanteo był takim – skoro to potrafił.

Upokorzyć się wobec swoich wychowanków i na wzór Mistrza Jezusa Chrystusa ucałować im nogi, to trzeba być pokornym świętym. O. Wenanteo i to też uczynił, bo rzeczywiście był takim.

U stóp Jezusa szukał świętej mądrości, a P. Jezus z Najśw. Sakramentu dawał mu tę boską wiedzę.

Umarł O. Wenanteo w kwiecie wieku, bo w 32 roku życia (31 marca 1921 r. na Kalwarii Paclawskiej) zniszczony chorobą płuc. Jednak do końca swej ziemskiej wędrówki, korzystał z każdej wolnej chwili, by ją spędzić u stóp Chrystusa, celem towarzyszeniu Mu w przebywaniu razem z nami.

K. Sz., *U stóp Jezusa*, Pochodnia Seraficka, 5(1950)110-112.